

Józef F. Chwał

Katedra Filozofii, Uniwersytet w Białymstoku

Geneza sporu o obecność sądów wartościujących w nauce

W pracach naukowych możemy spotkać obok wypowiedzi opisowych także oceny. Niekiedy można również spotkać zalecenia normatywne. Czy występowanie w nauce owych wypowiedzi wartościujących jest uzasadnione? Sprawa ta ma istotne znaczenie dla etyki normatywnej, humanistyki i nauk praktycznych.

Zamierzam prześledzić genezę stanowisk w sporze o aksjologiczną neutralność nauki. Swoje analizy doprowadzę do początku XX wieku. Uwzględnię dwie, coraz bardziej ząbające się ścieżki dochodzenia do pewnych ustaleń w tej kwestii. Jedną są idee filozofów *explicite* formułujących pewne pomysły, drugą – samoświadomość metodologiczna nauki. Rozwój idei, a tym bardziej idei dotyczących nauki, nie może być traktowany tak, jakby przebiegał w izolacji. Samoświadomość metodologiczna (powszechnie podzielane przez samych uczonych wyobrażenia o nauce) miała wpływ nie tylko na powstanie stanowiska żądającego eliminacji ocen, ale i na rodzenie się opozycji wobec niego. Skupię uwagę głównie na ocenach, choć niektóre przedstawiane przeze mnie zalecenia dotyczą norm. Różnica między oceną i normą nie ma tu większego znaczenia. Związek między nimi jest wyraźny i łatwo dostrzegalny. Można go przedstawić w ten sposób: Stosunek do normy wyznacza treść oceny. Poszanowanie normy pociąga za sobą ocenę pozytywną, jej pogwałcenie – negatywną. Można ten związek przedstawić wychodząc od ocen. Ocena pozytywna sugeruje, że tak być powinno, negatywna – że tak być nie powinno. Zatem z oceny można wnosić o treści normy.

Jako pierwsze w tej sprawie pojawiło się stanowisko żądające całkowitej eliminacji wypowiedzi wartościujących z nauki. Do lat 70-tych XIX w. było to jedyne stanowisko jawnie głoszone. Powszechnie wiąże się to oczekiwaniem z pozytywizmem. Niekiedy współcześni autorzy, zazwyczaj socjologzy, wywodzą ten postulat od Maxa Webera, co jest nieporozumieniem. Można wskazać dwie drogi dochodzenia do tego postulatu. Jedną była rodząca się samoświadomość metodologiczna nauki nowożytnej, drugą – refleksja działających w XVIII w. filozofów: Hume’a i Kanta.

Wśród cech charakterystycznych czasów nowożytnych można wymienić autonomię nauki. Dostrzeżono, że jest ona nauce potrzebna, jeśli nauka ma być obiektywna. Z początku chodziło o uwolnienie się spod nadzoru instytucji religijnych, później także o wolność od ideologicznej (w tym politycznej) i moralnej kurateli. Ta autonomia pośrednio oznacza również niezależność kryteriów oceny nauki (jedynie czysto poznawcze kryteria są dopuszczalne). Jednocześnie zaczęto sobie uświadamiać, że obiektywność wymaga uwolnienia się także od czynników subiektywnych, takich jak sympatie czy awersje. Bo wiedza obiektywna to taka, do której może dojść każdy, kto zachowa pewne wymogi rzetelności badawczej. Wcześniej dostrzeżono, że nauki przyrodnicze wolne są od wpływu czynników subiektywnych (wolne od ocen emocjonalnych). Uznano, że owa niezależność (neutralność) umożliwia porozumiewanie się uczonych ponad ideologiami. „Tylko dzięki tej neutralności pewne twierdzenia mogą być rozpoznane jako fałszywe, niezależnie od autorytetu i siły tych, którzy je wysuwają”¹.

Oświecenie to wielki sukces mechaniki klasycznej. Zaprezentowane w *Principiach* Izaaka Newtona zasady mechaniki pozwoliły w sposób prosty wyjaśnić – jak wtedy sądzono – całość zjawisk świata fizycznego. Szczególnie spektakularne były sukcesy mechaniki w astronomii. Mechanika newtonowska pozwalała przewidywać z dużą dokładnością przyszłe położenie ciał niebieskich. Umożliwiała też odkrywanie obiektów dotąd nieznanych na podstawie analizy zakłóceń torów ciał już znanych. Słynne stało się zawarte w przedostatnim rozdziale *Principiów* powiedzenie: „Hipotez nie obmyślam”. Było ono deklaracją postawy dopuszczającej w nauce tylko twierdzenia pewne (całkowicie uzasadnione). Dzieło Newtona na przeszło dwa wieki wyznaczyło wzór uprawiania nauki. „Takie rysy

¹ E. Agazzi, *Dobro, zło i nauka*, tłum. E. Kałuszyńska, s. 49.

przyrodoznawstwa, jak tworzenie klasyfikacji, w których jednostka jest podporządkowana gatunkowi, zaś gatunek rodzajowi itd., wynajdywanie praw coraz ogólniejszych, pod które inne prawa podpadają jako przypadki szczególne, dążenie do formuł ścisłych i dokładnych pomiarów, zdolność przewidywania zdarzeń przyszłych, stały się w tym obrazie rysami wszelkiej nauki empirycznej, a więc rysami nauki w ogóle².

Jeśli chodzi o filozofów, to najpierw David Hume, a potem Immanuel Kant, dokonali tzw. rozdziału sfery bytu i powinności. Hume dostrzegł, że ze zdań opisowych nie da się wyprowadzić zdań powinnościowych, że nie ma przejścia od „jest” do „powinien”. Wszystkie wcześniejsze systemy etyczne budowano w następujący sposób: punktem wyjścia były zdania oznajmujące, stwierdzające, że istnieje Bóg, bądź też mówiące coś o naturze świata, człowieka czy też społeczeństwa. Cechą istotną tych sądów było to, że nie występowały w nich słowa „powinien”, „należy” itp. Z tych zdań wyprowadzano pewne sądy o powinnościach. Inaczej mówiąc, sądzono, że skoro sprawy mają się tak a tak, to powinno (należy, trzeba) postępować tak a tak. Otóż Hume odkrył, że nie ma logicznego przejścia od zdań oznajmujących, stwierdzających jakiś stan rzeczy, do zdań powinnościowych. Tych ostatnich nie można logicznie, czyli drogą dedukcji, wywieść z poprzednich, bo wniosek nie może zawierać elementu, którego brak w przesłankach³. Ta z pozoru czysto spekulatywna kwestia ma niebanalne znaczenie dla naukowego statusu dyscyplin formułujących normy. Gdyby wykazano, że jest możliwe logiczne przejście od „jest” do „powinien”, to wystarczyłoby dla uprawomocnienia norm odwoływać się do odpowiednich zdań orzekających, których obywatelstwo w nauce nie podlega dyskusji. Dylemat, na który zwrócił uwagę Hume, nazwano gilotyną Hume’a. Przestrożę Hume’a, już w innej postaci, przypomniał George Moore. Zwrócił on uwagę na tzw. błąd naturalistyczny. Odkrycie Moore’a można rozmaicie interpretować⁴. Według najczęściej spotykanej interpretacji (a zarazem ważnej dla nas ze względu na konsekwencje, jakie ma ona dla określenia statusu ocen) nie można słowa „dobro” zdefiniować, bo – jak sądzi Moore – nie oznacza ono cechy

² M. Walfisz, *Obrona humanistyki w metodologii współczesnej*, „Przegląd Filozoficzny”, 1922, z. 1, s. 97.

³ Zob. D. Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*, tłum. C. Znamierowski, Warszawa 1963, t. II, s. 259–260.

⁴ Możliwe interpretacje błędu naturalistycznego w: J. Hospers, *Główne teorie metaetyczne*, w: *Metaetyka*, red. I. Lazari-Pawłowska, Warszawa 1975, s. 40–43.

empirycznej przedmiotów⁵. W związku z tym sądów dotyczących dobra (np. ocen moralnych) nie można logicznie wywieść z sądów opisowych dotyczących jakichś faktów empirycznych.

Również I. Kant miał wpływ na wprowadzenie rozdziału sfery bytu i powinności. Problematyka filozofii praktycznej jest, według niego, domeną rozumu praktycznego. Kwestii moralnych (tego, co być powinno) nie może rozstrzygać rozum teoretyczny. Jego przedmiotem jest naoczność empiryczna. Odnoszące się do niej sądy mogą być prawdziwe lub fałszywe. Wykraczające poza tę naoczność sądy rozumu praktycznego nie są ani prawdziwe ani fałszywe, co jednak nie przekreśla ich doniosłości⁶.

Na przełomie XVIII i XIX w. zaczęto zastanawiać się nad potrzebą nauk humanistycznych. Inspiracją do tych przemyśleń były, domagające się wyjaśnienia, burzliwe przemiany historyczne i społeczne tych czasów. Zarazem przyrodnicy (Pierre Laplace i Lambert Quetelet) dostrzegli, że można w demografii i ekonomii stosować metody matematyczne. Linia wywodząca się od historyków i filologów preferowała idiograficzne ujęcie humanistyki, zaś przyrodnicy usiłowali szukać prawidłowości w życiu społecznym⁷. Ale już w okresie przedrewolucyjnym Antoine Nicolas de Condorcet postulował stworzenie matematyki społecznej, która wykorzystywałaby rachunek prawdopodobieństwa do badania zjawisk społecznych⁸. Wpływ na rodzącą się samoświadomość nauk humanistycznych miała, ukształtowana pod wpływem mechaniki newtonowskiej, oświeceniowa koncepcji nauki. Humanisci wierzyli w możliwość stworzenia teorii porównywalnych pod względem pewności z teorią Newtona. Wystarczy, według nich, odkryć prawa rządzące historią i życiem społecznym. Nic zatem dziwnego, że pierwszy program metodologii nauk humanistycznych był programem naturalistycznym. Zasadniczą kwestią w sporze między naturalizmem a antynaturalizmem była sprawa przydatności w humanistyce metod stosowanych w przyrodoznawstwie. Dla nas sprawą najistotniejszą, choć występującą w tym sporze zazwyczaj na drugim planie, jest sprawa występowania ocen w humanistyce.

⁵ Zob. G. Moore, *Zasady etyki*, tłum. C. Znamierowski, Warszawa 1919, s. 39.

⁶ Zob. I. Kant, *Krytyka rozumu praktycznego*, tłum. J. Gałęcki, wyd. 2, Warszawa 1984, s. 194–197.

⁷ Zob. K. Pomian, *Statystyka, hermeneutyka, polityka*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej”, t. 42, 1997, 162.

⁸ Zob. A. N. de Condorcet, *Matematyka społeczna*, tłum. B. Strumiński, w: *Filozofia francuskiego Oświecenia*, red. B. Baczeko, Warszawa 1961, s. 311–315.

Program naturalistyczny był głoszony przede wszystkim przez pozytywistów. W pismach pierwszych przedstawicieli tego nurtu trudno jest wskazać konkretne twierdzenia będące deklaracją takiego programu. U Augusta Comte'a można znaleźć tylko wypowiedzi w duchu radykalnego empiryzmu, z których, jako konsekwencję, dałoby się wyprowadzić program naturalistyczny. Gdy Comte stwierdza, że „każde zdanie niesprowadzalne ostatecznie do jakiejś prostej wypowiedzi o fakcie, czy to jednostkowym, czy ogólnym, nie przedstawiałoby żadnego rzeczywiście zrozumiałego sensu”⁹, to można się domyślać, że gotów byłby rugować z nauki sądy wartościujące. Bardziej wyraźna jest wypowiedź Johna Stuarta Milla: „tryb imperatywny jest charakterystyczny dla sztuki w odróżnieniu od nauki. Co przemawia językiem reguł czy przepisów, nie zaś z pomocą twierdzeń, które dotyczą faktów, to jest sztuką, [...] która odpowiada naukom o naturze ludzkiej i o społeczeństwie”¹⁰. Zasadniczą ideę postawy pozytywistycznej dobrze ujął, już w XX w., Arthur Pap: „Naukowiec – jako naukowiec – nie głosi żadnych sądów wartościujących niezależnie od tego, czy przedmiotem jego badań są fakty społeczne, czy przyrodnicze”¹¹. Można podać, według pozytywistów, jeszcze inną rację na rzecz eliminacji ocen z nauki. Jeśli twierdzenia nauki mają mieć wartość powszechną, tzn. być dostępne powszechnemu sprawdzeniu, to nie mogą zawierać elementów subiektywnych, takich jak osobiste upodobania. A te upodobania manifestują się pod postacią ocen. Zatem nauka powinna być od nich wolna.

Naturalizm przybrał radykalną postać w neopozytywizmie. Prym tutaj wiedli reprezentanci Koła Wiedeńskiego. Uważali oni oceny i normy za wypowiedzi bezsensowne. W sposób najbardziej zdecydowany stwierdzał to Rudolf Carnap. Według niego, „obiektywna ważność jakiejś oceny lub normy nie może przecież (...) podlegać empirycznej weryfikacji ani wynikać dedukcyjnie ze zdań empirycznych; nie można jej zatem w ogóle (w zdaniu sensownym) wypowiedzieć”¹². Wypowiedzi wartościujące nie są też zdaniami apriorycznymi. Z tych względów nie powinno być dla

⁹ Cyt. za: F. Copleston, *Historia filozofii*, tłum. B. Chwedeńczuk, t. IX, Warszawa 1991, s. 104.

¹⁰ J. S. Mill, *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej*, tłum. C. Znamierowski, Warszawa 1961, t. II, s. 698.

¹¹ A. Pap, *Teorie metaetyczne*, tłum. E. Klimowicz, w: *Metaetyka*, s. 19.

¹² R. Carnap, *Oceny i normy to wypowiedzi pozbawione sensu*, tłum. I. Lazari-Pawłowska, w: *Metaetyka*, s. 82; zob. także: R. Carnap, *Filozofia jako analiza języka nauki*, tłum. A. Zabłudowski, Warszawa 1969, s. 17.

nich miejsca w nauce, bo wszelkie nieaprioryczne sądy mogą być włączone do nauki tylko wtedy, gdy są rozstrzygalne doświadczalnie. A więc o wszystkim przesądza weryfikacjonistyczna koncepcja znaczenia. Do oceny stanowiska Carnapa może przydać się trafna uwaga Eugeniusza Grodzińskiego: „Pojęcie nonsensowności wypowiedzi językowej związane jest z pojęciem nienadawania się tej wypowiedzi do zrozumienia, a wcale nie z pojęciem niemożności jej sprawdzenia”¹³. Wystrzega się już tego błędu czołowy reprezentant Grupy Berlińskiej, Hans Reichenbach. Nie uważa on ocen i norm za bezsensowne. „Chociaż imperatywy nie są ani prawdziwe, ani fałszywe, to jednak są rozumiane przez ich odbiorców i wobec tego posiadają znaczenie, które by można nazwać znaczeniem instrumentalnym. Znaczenie to należy ściśle odróżniać od poznawczego znaczenia zdań”¹⁴. Ale i samo stanowisko Carnapa uległo ewolucji. Po II wojnie światowej przyjął on, wprowadzone przez Charlesa Stevensona, rozróżnienie na przekonania i postawy¹⁵. Wypowiedzi wyrażające przekonanie (np. „X zabił Y-a”) mogą być prawdziwe lub fałszywe. Natomiast wypowiedzi wyrażające postawy, a takimi są oceny (np. „Zabójstwo człowieka jest czynem złym”) i normy (np. „Nie zabijaj”), nie są ani prawdziwe ani fałszywe. Późny Carnap już nie twierdził, że oceny i normy są pozbawione sensu. Bronił tylko stanowiska, że takie wypowiedzi nie mają wartości poznawczej, bo nie wyrażają przekonań, lecz postawy¹⁶. Niemniej neopozytywiści, niezależnie od ewolucji, jaką przechodzili, zawsze uważali, że oceny i normy to tylko przejawy ekspresji tego, który je formułuje. Niczego nie stwierdzają one o czynach. Ujawniają tylko emocjonalną postawę i życzenia tych, którzy je wygłaszają. Neopozytywiści byli więc emotywiistami. Zwalczali etykę normatywną. Uzasadniona mogłaby być, według nich, tylko empiryczna nauka o wartościowaniach ludzkich (psychologia i socjologia wartościowań), a także logiczna analiza ocen i norm.

A jaki był stosunek pozytywistów do już istniejącej humanistyki? Ich podejście trafnie relacjonuje Mieczysław Walfisz. Faktyczne różnice między humanistyką a przyrodoznawstwem uważano za przejaw „niedojrza-

¹³ E. Grodziński, *Zarys teorii nonsensu*, Wrocław 1981, s. 160.

¹⁴ H. Reichenbach, *O istocie ocen i norm moralnych*, tłum. H. Krahelska, w: *Metaetyka*, s. 93.

¹⁵ Zob. C. Stevenson, *Istota sporów etycznych*, tłum. I. Lazari-Pawłowska, w: *Metaetyka*, s. 113–116.

¹⁶ R. Carnap, dz. cyt., s. 85–86.

łości, w jakim jeszcze miała się znajdować humanistyka. To, co uczyniono w niej dotychczas, uważano tylko za olbrzymi zbiór materiałów, z którego nie zrobiono właściwego użytku, (...) za wiedzę, z której, z biegiem czasu, powstanie, przez upodobnienie do przyrodoznawstwa, prawdziwa » naukowa « humanistyka. Utrzymywano, że historia powszechna dopiero wtedy stanie się nauką, gdy uda się jej wykryć prawa ogólne, rządzące dziejami (Comte, Buckle), historia sztuki – dopiero wtedy, gdy uda się jej wykryć prawa ogólne, określające genezę dzieła sztuki (Taine). Żeby zaś dojść do praw ogólnych, panujących w świecie ludzkim, polecano stosować w naukach o duchu te same metody, których konieczność została już wypróbowana w naukach o przyrodzie (Mill)¹⁷. Wypowiedź Walfisza można poprzeć uwagą A. Comte'a. Stwierdza on: „nie istnieje dotąd prawdziwa historia pojmowana w duchu naukowym, tj. mająca na celu poszukiwanie praw rządzących rozwojem społecznym ludzkości”. Wykrycie tych praw umożliwi przewidywanie, co jest „celem każdej nauki”¹⁸.

Program pozytywistyczny miał zarówno zalety, jak i słabości. Najwyraźniej są one widoczne w jego ujęciu historiografii (sami inicjatorzy pozytywizmu, A. Comte i J. S. Mill, nie uprawiali nauk historycznych). Pozytywizm, żądając trzymania się faktów, wyeliminował z opisu historycznego tkwiące w nim dotąd olbrzymie pokłady fantazji. Dążąc do obiektywizmu, chciał, by osobowość historyka możliwie najmniej interweniowała w poznanie przeszłości. Istotną wadę stanowiska pozytywistycznego tak ukazuje Jerzy Topolski. Według niego, w pozytywizmie „za cenę odwrotu od finalizmu, który niósł wprawdzie metafizykę, lecz do historii wprowadzał człowieka (czy nawet klasy) jako czynny element dziejowy, uzyskiwano naukową jasność w ustalaniu faktów, ale cofnięto się na drodze do pełniejszego zrozumienia kategorii zmiany i rozwoju – tak istotnych dla wszelkiej refleksji nad uprawianiem historii, jak i postulowanej przez Comte'a fizyki społecznej (socjologii)”¹⁹. Dlatego jest zrozumiałe, że ta propozycja, nie licząca się ani z faktycznie stosowaną przez humanistów metodologią badań, ani z celami stawianymi tym badaniom, spotkała się ze sprzeciwem uczonych.

Powszechna świadomość odrębności humanistyki od nauk przyrodniczych pojawiła się pod koniec XIX w. dzięki filozofii niemieckiej. Wtedy

¹⁷ M. Walfisz, dz. cyt., s. 98.

¹⁸ Cyt. za: H. Serejski, *Rozwój nowoczesnej myśli historycznej*, „Wiedza i Życie”, 1948, z. 1–2, s. 62.

¹⁹ J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1984, wyd. 3, s. 100.

dostrzeżono możliwość naukowego uprawiania tej dziedziny badań. Była to zmiana zapatrywań nie tylko na naturę i status humanistyki, ale i całej nauki. Nazwano to przełomem antypozytywistycznym (niekiedy zwanym przełomem antynaturalistycznym). Zerwano z utrwalonym stereotypem nauki. Dotąd za naukę uważano właściwie matematyczne przyrodoznawstwo. Jeśli jakaś wiedza chciałaby uchodzić za naukę, to musiałaby upodobnić się do niego. Musiałaby tworzyć ogólne teorie, w skład których wchodziłyby prawa ilościowe, musiałaby też dokonywać pomiarów i precyzyjnie prognozować zdarzenia przyszłe. „Tymczasem jednak, już począwszy od połowy XVIII w. (Montesquieu, Voltaire, Gibbon, Winkelmann), udoskonalala i wysubtelniała swoje metody dziedzina umysłowa, w której, po większej części, nie tworzą uogólnień, nie szukano praw, nie przewidywano zdarzeń przyszłych, lecz w której także obserwowano, rozumowano, tworzą hipotezy, spierano się o wyjaśnienie tego lub innego faktu. Była to dziedzina badań nad językiem, sztuką, religią, prawem itd. oraz nad dziejami państwa, prawa, religii, sztuki itd.”²⁰. Czyli, zanim jeszcze nastąpił przełom antypozytywistyczny, humanistyka mogła poszczycić się znaczącym dorobkiem. Sam przełom dokonał się zaś głównie za sprawą Wilhelma Diltheya, Wilhelma Windelbanda, Heinricha Rickerta i Maxa Webera²¹. Wszyscy oni wskazywali na niedostrzegane przez pozytywistów różnice między poznaniem przyrody a poznaniem życia społecznego, kultury i historii ludzkiej. Ale zgadzali się z pozytywistami, że cała wiedza realna powinna być empiryczna. Zasadniczą ideę przyświecającą wszystkim wymienionym reprezentantom opozycji antypozytywistycznej dobrze wyraził W. Dilthey. „Dajemy się poznać jako prawdziwi uczniowie wybitnych przyrodznawców i myślicieli nie dlatego, że przenosimy na naszą dziedzinę wynalezione przez nich metody, ale dlatego, że poznanie nasze przylega do natury naszego przedmiotu i że odnosimy się do niego tak, jak oni do swojego”²². Samo określenie „przełom antypozytywistyczny” sugeruje radykalne i jednorazowe

²⁰ M. Walfisz, dz. cyt., s. 98.

²¹ Wymieniam w kolejności chronologicznej ich wystąpień w tych kwestiach. Biorę pod uwagę tylko autorów niemieckich, choć także niektórzy myśliciele z innych krajów, jak np. Benedetto Croce czy Robin G. Collingwood, zajmowali się w tym czasie filozofią humanistyki z pozycji antypozytywistycznych. Z autorów niemieckich omawiam tylko stanowiska wymienionych, ponieważ inni, nawet wybitni, jak Georg Simmel, w interesujących nas kwestiach nie byli oryginalni.

²² Cyt. za: K. Sauerland, *Wilhelm Dilthey. Między pozytywizmem i antypozytywizmem*, „Studia Filozoficzne” 1976, nr 7, s. 88.

odcięcie się od tradycji pozytywistycznej. Tak jednak nie było. Jak słusznie stwierdza Barbara Skarga, „doktryny tradycyjnie uważane za antypozytywistyczne zawierają w sobie niejeden pozytywistyczny element, te zaś, które wydają się bezsprzecznie należeć do scjentyistycznej orientacji XIX w., zdradzają tendencje z orientacją tą sprzeczne, antycypując wątki nowych czasów”²³.

Przełom antypozytywistyczny inicjuje W. Dilthey. Jego propozycje stanowią punkt odniesienia dla następnych uczestników sporu o naukowość humanistyki. To on, według Walfisza, „pierwszy pojął nauki humanistyczne jako całość, której wszystkie części organicznie wiążą się z sobą”²⁴ i w której stosowane metody różnią się od metod przyrodoznawstwa. Stworzył on rozbudowaną, ale też zawikłaną i podlegającą ewolucji teorię humanistyki. Nauki humanistyczne (nazywane przez niego naukami o duchu – *Geisteswissenschaften*) mają za przedmiot człowieka jako dawcę sensu i jego obdarzone sensem działania i wytwory. Owe działania i wytwory tworzą kulturę. Ich sens może być uchwytny tylko dzięki rozumieniu²⁵. Fakty kulturowe to pewne całości. Nie można ich pojąć za pomocą metody indukcyjnej, zaczynając od jakichś faktów atomowych, by potem przejść do uogólnień (co, według niego, ma miejsce w przyrodoznawstwie). Integralne, całościowe ujęcie nie jest możliwe bez odpowiedniego przeżycia. Fakty kulturowe można zrozumieć dzięki intuicyjnemu wzywaniu się we własne przeżycia duchowe. Dilthey zakładał tutaj podobieństwo przeżyć twórcy i odbiorcy kultury. Dlatego do uzasadniania twierdzeń w humanistyce służy wnioskowanie przez analogię. Tak pojmowane rozumienie odróżnia humanistykę od przyrodoznawstwa. Przyrodę tylko poznajemy, bo nie jest nam ona bezpośrednio dostępna (zgodnie z tradycją kantowską, Dilthey sądził, że bezpośrednio poznawalne są nie rzeczy, lecz doznania zmysłowe przez te rzeczy wywołane). Natomiast przeżycia innych ludzi, ich działania i wytwory mogą być bezpośrednio nam znane, wszak sami jesteście

²³ B. Skarga, *O tak zwanym przełomie „antypozytywistycznym”*, „Człowiek i Światopogląd” 1975, nr 1–2, s. 95.

²⁴ M. Walfisz, dz. cyt., s. 99.

²⁵ Dilthey uznał, że postrzeżenia zmysłowe nie wystarczą, by poznać zjawiska kulturowe. Pisał, że poznanie humanistyczne polega na „odniesieniu zmysłowego, zewnętrznego przebiegu ludzkich zdarzeń z powrotem do czegoś, co pod zmysły nie podpada, na uzmysłowieniu sobie tego, co manifestuje się w tym zewnętrznym przebiegu”. Cyt. za: Z. Krasnodębski, *Rozumienie i życie w filozofii W. Diltheya*, „Studia Filozoficzne” 1985, nr 1, s. 97.

my do innych ludzi podobni. I mogą być o tyle znane, o ile jesteśmy do innych podobni.

Propozycje Diltheya posiadają wiele mankamentów i rozwiązań dyskusyjnych. Największe spory toczyły się wokół natury i roli rozumienia. Nie to jest tutaj dla nas najważniejsze. Z interesującego nas punktu widzenia istotne jest uznanie przez Diltheya ocen za niezbywalny element wiedzy humanistycznej. Obok sądów o faktach i praw (występujących także w przyrodoznawstwie) mamy element specyficzny dla humanistyki – oceny. W przyrodoznawstwie sądy o faktach są środkiem do celu (celem są prawa), w humanistyce są czymś samodzielnym, ich rola jest równorzędna z pozostałymi składnikami nauki. Prawa w humanistyce mają charakter strukturalny (mówią o jednostajnym zachowaniu częściowych elementów w ramach całościowych struktur historyczno-społecznych), a nie przyczynowy (a takie prawa, według niego, występują w przyrodoznawstwie). Na przykład prawem w humanistyce, według Diltheya, jest prawo Comte'a wiążące logiczną zależność nauk między sobą z ich historycznym pojawianiem się. Oprócz tego występują w humanistyce sądy wartościujące (głównie oceny). Dilthey obok ocen (*Werturteile*) wymieniał jeszcze inne występujące w humanistyce wypowiedzi o charakterze aksjologicznym, mianowicie prawidła (*Regeln*) i imperatywy (*Imperative*). Spośród nich najwięcej uwagi poświęcił ocenom. Jak twierdzi Zbigniew Kuderowicz, zależało mu na podkreśleniu, że sądy o faktach i oceny „są w naukach humanistycznych nierozdzielne: opis faktu zawiera jego ocenę”²⁶. Wartościowanie jest niezbędne, ponieważ sam przedmiot humanistyki jest wyznaczony przez wartościowanie. Sama natura przedmiotów badanych w humanistyce narzuca opcję wartościującą. Rezygnacja z niej nie oznaczałaby, że humanistyka stanie się bardziej obiektywna²⁷. Oddzielenie opisu od oceny na gruncie humanistyki jest nie do utrzymania. Według Diltheya w „pojęciu (przedmiotu humanistyki – J. Ch.) mieści się wartościowanie”²⁸. Urzeczywistniona w kulturze sfera wartości jest przedmiotem rozumienia. Dlatego stwierdza: „Między mną a przedmiotami nauk humanistycznych zachodzi stosunek określony przez życie, ich celowy charakter ma oparcie w moich celach, ich dobro i piękno

²⁶ Z. Kuderowicz, *Dilthey*, wyd. 2, Warszawa 1987, s. 86.

²⁷ Zob. E. Paczkowska-Łagowska, *Filozofia nauk humanistycznych w ujęciu Wilhelma Diltheya*, Kraków 1981, s. 131.

²⁸ W. Dilthey, *Wybór pism*, w: Kuderowicz, dz. cyt., s. 186.

w moim wartościowaniu, ich rozumny charakter w moim intelekcie”²⁹. W innym tekście podkreśla nierozdzielność „pojmwania i wartościowania z procesem hermeneutycznym”³⁰, czyli procesem „rozumienia pisemnie utrwalonych przejawów życia”³¹. Ale można to odnieść do wszelkiego rozumienia³². Dilthey stwierdza dalej: „Nie ma rozumienia bez poczucia wartości”³³. Na przykład w historii nawet najbardziej obiektywna próba zrozumienia zdarzeń nie może obejść się bez ich oceny polegającej na wskazaniu ich znaczenia dla danej kultury i epoki. Ta ocena nie może być dowolna. Jednocześnie trzeba dodać, że owo odkrywanie ważności inicjuje jakąś formę selekcji faktów, wszak fakty mało znaczące pomijamy. Inaczej stanęlibyśmy przed niewykonalnym zadaniem opisu wszystkich faktów. Czy proponowane przez Diltheya procedury badawcze dają gwarancję obiektywizmu? Dilthey w sporze między relatywistami (dopuszczającymi w humanistyce wielość odmiennych ocen tych samych zjawisk), a obiektywistami (uznającymi zasadność tylko jednej oceny) starał się wypracować jakieś stanowisko pośrednie. Wierzył w możliwość ferowania trafnych ocen. Ma ona oparcie we wspólnocie psychicznej obejmującej twórcę dóbr kultury i ich badacza. Intensywność wspólnoty miała być gwarancją rzetelności rezultatów badawczych³⁴. Ale taka gwarancja wydaje się wątpliwa. Wszak rozumienie jest determinowane przez własną biografię badacza. Poza tym, jak stwierdza Z. Kuderowicz, „potwierdzenie wyników rozumienia w przeżywaniu samego siebie przekonuje nas co najwyżej, że pewne przeżycia psychologiczne są możliwe. Nie daje to jednak podstaw do stwierdzenia, że dzięki rozumieniu odkryliśmy sensy nadane wytworom *de facto*. Nie można wykluczyć pomyłek ani zaistnienia jakichś nowych możliwości”³⁵. Ale oprócz takiego uzależnienia od biografii badacza (bogactwa jego przeżyć, jego podobieństwa do badanego podmiotu i jego zdolności współprzeżywania) trzeba jeszcze wspomnieć

²⁹ Jw., s. 193.

³⁰ W. Dilthey, *Pisma estetyczne*, tłum. K. Krzemieniowa, Warszawa 1982, s. 319.

³¹ Jw., s. 313.

³² „W procesie rozumienia dochodzi do współdziałania z czynnikiem wartościowania. Nie występuje on ani przed, ani po uchwyceniu rozumianej treści, lecz zbiega się z nim” (E. Paczkowska-Łagowska, dz. cyt., s. 131).

³³ W. Dilthey, *Pisma estetyczne*, s. 319.

³⁴ Dilthey wprost stwierdza: „rozumienie jest uzależnione od miary sympatii, ludzi których nie darzymy sympatią, nie możemy w ogóle zrozumieć”. Cyt. za: A. Zachariasz, *Wilhelma Diltheya koncepcja hermeneutyki życia*, „Studia Filozoficzne” 1984, nr 3, s. 166.

³⁵ Z. Kuderowicz, dz. cyt., s. 101.

o zależności rezultatów nauki od panującego w danej epoce sposobu myślenia i oczekiwań pod adresem nauk humanistycznych. Te same zdarzenia historyczne i te same dzieła sztuki mogą dla poszczególnych epok mieć różne znaczenie. Tych kulturowych uwarunkowań nie da się całkowicie pominąć. Dlatego Dilthey uznał, jak pisze Z. Kuderowicz, „że nie sposób dojść do jednoznacznego, nie podlegającego zmianom ani korekturom obrazu przeszłości. Stał na stanowisku, że minione zdarzenia nie mają gotowego, niezmiennego sensu i że każda epoka, każde pokolenie nadaje nowy sens dawnym wydarzeniom”³⁶. Dotyczy to nie tylko historii, ale i innych dziedzin humanistyki. Ostatecznie oznacza to, że różne (choć nie wszelkie możliwe) u różnych badaczy oceny tego samego przedmiotu są uzasadnione. Nie świadczy to jeszcze wcale o nienaukowości humanistyki. Jak to możliwe? Sam przecież stwierdza, że „w każdej nauce jako takiej zawarty jest postulat ogólnej ważności. Jeśli nauki o duchu mają istnieć jako nauki, to muszą stawiać przed sobą coraz bardziej świadomie i krytycznie ten cel”³⁷. By go osiągnąć, badacz powinien formułować takie sądy, które mogłyby w danej epoce spotkać się z powszechną aprobatą. To uwalniałoby humanistykę od dowolności jednostkowych ocen. Nic dziwnego, że taka próba obrony przed relatywizmem spotkała się z krytyką, m.in. neokantystów badeńskich. Ale Dilthey wysuwał dodatkowe zabezpieczenia przed relatywizmem. W systematycznych naukach humanistycznych (takich jak poetyka, językoznawstwo, teoria państwa, teoria prawa, religioznawstwo, ekonomia czy psychologia) odwołujemy się do pewnego typu przeżyć występującego niezależnie od epoki. W procesach twórczych, w przeżyciach religijnych, w procesach wymiany towarów i innych zjawiskach kulturowych mamy pewne elementy stałe. Otóż nauki humanistyczne stanowią pewną całość wzajem się warunkującą. Lepsze zrozumienie roli postaci i zdarzeń historycznych wymaga odwołania się do nauk systematycznych. Ale i nauki systematyczne coś zyskują dzięki historii³⁸. To z czasem pogłębiające się wzajemne warunkowanie miało dawać gwarancję wzrastającej rzetelności humanistyki. Przejawiać się ona będzie m.in. w stałym ograniczaniu różnorodności ocen, ale mimo to całkowita jej eliminacja nie jest możliwa, bo wtedy mielibyśmy do czy-

³⁶ Z. Kuderowicz, *Dilthey a wartość historii*, „Historyka” 1967, t. I, s. 81.

³⁷ Cyt. za: jw. s. 84.

³⁸ Korzyści, jakie dla nauk systematycznych daje więź z historią, są przedstawione przez Diltheya bardzo enigmatycznie. Np. mówi, że owa więź umożliwia „stworzenie pojęć bardziej ogólnych i owocnych” (W. Dilthey, *Wybór pism*, w: Z. Kuderowicz, *Dilthey*, s. 212).

nienia z sytuacją idealną, a nie z realną nauką. Poza tym, te odmienne oceny wzajem się dopełniają. Tak oto Dilthey próbował ominąć skrajności relatywizmu i obiektywizmu.

Następnym etapem w rozwoju metodologii humanistyki były propozycje neokantystów badających, W. Windelbanda i H. Rickerta. W. Windelband znany jest przede wszystkim jako twórca rozróżnienia na nauki nomotetyczne i idiograficzne. W swej filozofii nauki Windelband odrzuca program pozytywistyczny. Stosowanie go w humanistyce może, według niego, dać co najwyżej „kilka trywialnych uogólnień usprawiedliwionych na podstawie drobiazgowej analizy niezliczonych wyjątków”³⁹. Ale interesujący jest dla nas stosunek Windelbanda do sądów wartościujących w humanistyce. W tej sprawie powtórzył niektóre ustalenia Diltheya. Uważał, że w naukach historycznych nie każde zdarzenie jest ważne. Zdarzenie jednostkowe uzyskuje wartość dla nauki dopiero wtedy, gdy staje się doniosłym składnikiem pewnej całości. „Pojedyncza dana, jeśli nie staje się cegiełką ogólnej struktury poznawczej, pozostaje wyłącznie przedmiotem czezej ciekawości. [...] Sprawa ta ma szczególne znaczenie w historii”⁴⁰. Windelband wymienia jako przykład udokumentowanego zdarzenia, które nie jest faktem historycznym, zawieszenie dzwonka w drzwiach domu Goethego. Zdaje sobie sprawę, że niekiedy nie jest możliwe przeprowadzenie wyraźnej granicy oddzielającej to, co jest faktem, od tego, co nim nie jest. Co decyduje o wyróżnieniu pewnych zjawisk w humanistyce? Według Windelbanda sytuacja wygląda tutaj odwrotnie niż w przyrodoznawstwie. W humanistyce ważna jest niepowtarzalność, wyjątkowość. Koncentrując się na tym, co jedyne, niepowtarzalne, musimy wartościować. Inaczej byśmy tej niepowtarzalności nie byli w stanie oddać⁴¹. Sądy wartościujące są więc nieodłącznym składnikiem teorii humanistycznych. Nie każde sądy wartościujące są trafne, ale tylko te, które respektują wartości obowiązujące absolutnie⁴². Sam Windelband przedstawił bliżej swoje stanowisko, polemizując z relatywizmem niektórych niemieckich teoretyków historiografii końca XIX w.

³⁹ W. Windelband, *Historia a przyrodoznawstwo*, tłum. C. Karkowski, w: *Neokantyzm*, red. B. Borowicz-Sierocka i C. Karkowski, Wrocław 1984, s. 37.

⁴⁰ Jw., s. 36.

⁴¹ Zob. jw., s. 37–38.

⁴² Beata Trochimska-Kubacka tak przedstawia Windelbanda metafizykę wartości: „wartości nie są rzeczywiste, nie istnieją, lecz »mają ważność« (*gelten*) obiektywną i »powinność« (*Sollen*) w sferze subiektywnej” (taż, *Wstęp. Geneza neokantyzmu i jego zasadnicze linie rozwoju*, w: *Neokantyzm*, red. B. Trochimska-Kubacka, Wrocław 1997, s. 40).

Stanowisko relatywistyczne uważał za wewnętrznie sprzeczne. Przecież relatywiści, pisząc prace historyczne, nie traktują wypowiedzianych przez siebie sądów jako jednych z wielu możliwych. Roszczą sobie pretensje do obiektywizmu. Chcą, by ich ustalenia uważano za trafne. W tym oczekiwaniu nie ma nic dziwnego. Bez takiego podejścia nie da się, według Windelbanda, uprawiać żadnej nauki. Można naukę uprawiać, gdy się założy istnienie „świadomości normującej”, tzn. uniwersalnych, absolutnych wartości. A każdy sąd Windelband uznał za złożenie dwu składników: teoretycznego przedstawienia oraz zajęcia stanowiska względem niego. Zajęcie stanowiska określa mianem oceny (*Beurteilung*). W zależności od zajętego stanowiska wyróżnić można sądy twierdzące (zawierające akceptację), przeczące (ujawniające odrzucenie, negację) oraz problematyczne (towarzyszy im uczucie indyferencji)⁴³.

Uczniem Windelbanda był H. Rickert. Zastąpił on używane przez Diltheya, niezbyt trafne, określenie nauk humanistycznych jako nauk o duchu nazwą „nauki o kulturze” (*Kulturwissenschaften*). Zarówno nauki przyrodnicze, jak i humanistyczne dzielił na generalizujące i indywidualizujące. Była to modyfikująca kontynuacja stanowiska Windelbanda. Humanistyczną nauką generalizującą jest socjologia, zaś historia – nauką indywidualizującą. Poznanie nie jest kopiowaniem rzeczywistości (w przypadku poznania kopia mogłaby być tylko jedna), lecz jej selektywnym uproszczeniem i przetworzeniem. Wybieramy aspekt, który jest dla nas z pewnego względu istotny. Możemy pominąć przebogate zróżnicowanie zjawisk i skupić uwagę na tym, co ogólne, powtarzalne. Możemy też skoncentrować uwagę na swoistości i niepowtarzalności konkretnych zjawisk. Ale które zjawiska wybrać, wszak jest ich olbrzymia ilość? Nie może historyk wszystkich faktów badać. Według Rickerta, powinien dokonywać wyboru poprzez odnoszenie ich do wartości (*Wertbeziehung*). Odnoszenie do wartości jest czym innym niż wartościowanie (*Wertung*). Odnoszenie do wartości jest koniecznością. Poznawcze odtworzenie całej różnorodności i złożoności zjawisk byłoby czymś niedorzecznym. W związku z tym Rickert zapytuje: „Skoro bowiem wyborem materiału historycznego, a tym samym i procesem tworzenia pojęć historycznych kierują wartości – to można i należy postawić pytanie: czy kiedykolwiek uda się wyeliminować

⁴³ Zob.: A. Przyłębski, *Od wartości do ważności. O ewolucji neokantyzmu badeńskiego*, w: *Wartości i wartościowania w historii filozofii*, red. K. Bal i Z. J. Czarnecki, Wrocław 1991, s. 238–239.

wać arbitralność z nauk historycznych?”⁴⁴. Odnoszenie do wartości polega na uznaniu faktu za istotny ze względu na wartości, które przez wszystkich powinny być uznane. I tu, według niego, nie ma miejsca na żadną dowolność. Natomiast wartościowanie (ocenie) jest subiektywne. Gdy interpretacja odwołuje się do wartości uznawanych przez jakiś ograniczony krąg ludzi, wtedy narażamy się na arbitralność⁴⁵. Różnicę między odnoszeniem do wartości a wartościowaniem można, za Rickertem, zilustrować w następujący sposób: poszczególni ludzie mogą różnie oceniać działalność Marcina Lutera, lecz nie podlega dyskusji jego rola (doniosłość) w historii. Praca o Lutrze pisana przez katolickiego historyka religii nie powinna różnić się od pracy badacza protestanckiego. Nauka powinna być obiektywna. Dlatego ujawnianie przez badacza swoich sympatii i antypatii nie powinno mieć miejsca. Historyk nie powinien wartościować, ale za to musi odnosić do wartości. Trzeba tutaj od razu dodać, że ocenianie, według niego, to niemal zawsze wartościowanie w kategoriach moralnych (dobre, złe, zasługujące na pochwałę lub naganę), ale nigdy nie ma ono charakteru wartościowania poznawczego, zaś odnoszenie do wartości to uznanie za istotne, doniosłe, interesujące itp. Dzięki odniesieniu do wartości wszystkie minione fakty można podzielić zawsze w sposób jednakowy dla wszystkich badaczy na historyczne i niehistoryczne. Ocenę z humanistyki należy wyrugować, lecz bez odniesienia do wartości nie można jej uprawiać. Rickert uważa, że „badacz (...) musi przyjąć założenie, według którego pewne wartości obowiązują w sposób absolutny i że z tego względu wartości, które usytuował on u podstaw swej interpretacji, nie pozbawione są odniesienia do wartości absolutnych. Dopiero bowiem wówczas może on domagać się od innych, by to, co istotne w ramach jego interpretacji, uznali za znaczące dla wartości obowiązujących w sposób absolutny”⁴⁶. Jeśli bowiem ograniczymy się do wartości uznawanych tylko w konkretnym obszarze kulturowym i konkretnym czasie, to taka historia dla innych kultur i epok nie będzie miała wartości. A przecież nie musi być tak, że każde pokolenie pisze historię na nowo (na co zgadzał się Dilthey). „Musimy przeto faktycznie założyć (...) obowiązywanie wartości obiektywnych oraz możliwość stopniowego przybliżania się ku ich poznaniu. Zasadniczy postęp nauk o kulturze, dokonujący się

⁴⁴ H. Rickert, *Obiektywność historii kultury*, przeł. B. Borowicz-Sierocka, w: *Neokantyzm*, red. B. Borowicz-Sierocka i C. Karkowski, s. 55.

⁴⁵ Zob. jw., s. 56.

⁴⁶ H. Rickert, dz. cyt., s. 59.

ze względu na ich obiektywność, uniwersalność oraz usystematyzowanie, zależy od postępu w kształtowaniu obiektywnego i ustrukturalizowanego pojęcia kultury, czyli od stopnia zbliżenia ku świadomości, świadomości bazującej na systemie wartości obowiązujących⁴⁷. Relatywizm uniemożliwia w ogóle powstanie humanistyki o uniwersalnej wartości. W humanistyce nie można, według Rickerta, nie „przyjmować założeń o obowiązaniu danego wzorca wartości. (...) Naturalizm wierzy co prawda w faktyczne istnienie takiej możliwości, lecz jest to jedynie samooszukiwanie się. Zaiste, przyrodoznawstwo może traktować wszelką rzeczywistość, a więc i całą kulturę jako naturę pozbawioną sensu; a w ramach takiego stanowiska zawieszenie odniesienia do wartości okazuje się nie tylko możliwe, ale i konieczne⁴⁸. Ale przyroda, w odróżnieniu od kultury, jest wolna od związku z wartościami.

Główną słabością koncepcji Rickerta jest rozumienie natury i skutków tzw. odnoszenia do wartości. Sam Rickert przyznawał: „Zdaję sobie w pełni sprawę, iż doszedłszy do powyższych konkluzji nie mogę liczyć na powszechną aprobatę⁴⁹. Odnoszenie do wartości faktycznie, z dzisiejszego punktu widzenia, nie jest niczym innym jak tylko pewnego rodzaju wartościowaniem⁵⁰. Rickert, podobnie jak będący później pod jego wpływem M. Weber, zawęził rozumienie wartościowania niemal zawsze do oceny moralnej. Budzi też wątpliwości idea wartości domagających się powszechnego uznania. Pojawia się pytanie, skąd wiemy, jakie wartości powinny być powszechnie uznane. Czy ich odkrycie zagwarantuje nam całkowitą obiektywność, taką, jaka przysługuje przyrodoznawstwu? Dochodzi tu jeszcze dodatkowa trudność: wartości, według Rickerta, „obowiązują, mają ważność (*gelten*)”, choć nie są czymś realnym. A dokładniej, „nie istnieją (*nicht existieren*), a mimo to są »czymś« (*»Etwas«*)⁵¹.

Przełom antynaturalistyczny znalazł swe apogeum w rozważaniach M. Webera. Decyduje o tym nie tyle trafność głoszonych przez niego tez, co oddźwięk, z jakim się spotkały. Weber, idąc za Rickertem, uważa,

⁴⁷ Jw., s. 61.

⁴⁸ Jw., s. 64–65.

⁴⁹ Jw., s. 62.

⁵⁰ Sam Rickert zdaje się czasami też tak myśleć, gdy stwierdza, że „naukowiec wartościuje, bowiem prawda jest jakąś wartością i o ile staje on w służbie poznania, to tym samym uznaje on tę wartość”. Cyt. za A. Zachariasz, *Wartości i historia w filozofii Rickerta*, w: *Wartości i wartościowania w historii filozofii*, s. 280.

⁵¹ H. Rickert, *Sens i wartość*, przeł. B. Trochimska-Kubacka, w: *Neokantyzm*, red. B. Trochimska-Kubacka, s. 111.

że humanistyka zajmuje się faktami mającymi sens kulturowy. Ów sens określany jest przez odniesienie do wartości. Podobnie jak Rickert, uważał nie tylko wartości dodatnie, ale i ujemne. Znaczenie kulturowe ma nie tylko religia czy sztuka, ale i prostytutka⁵². W odróżnieniu od Rickerta nie uważał wartości za uniwersalne (powszechnie obowiązujące) i niezienne. Ponadto przyjmował ich realność. Owo odniesienie do wartości stanowi kryterium pozwalające odróżniać to, co istotne od tego, co nieważne. Czy to odnoszenie do wartości odróżnia dobór faktów dokonywany przez humanistę od tego, jakiego dokonuje przyrodnik? Wszak przyrodnik też dokonuje selekcji faktów ze względu na doniosłość poznawczą. O tej doniosłości w przyrodoznawstwie ma decydować regularność (powtarzalność). Zaś w humanistyce chodzi o poznanie zjawisk jednostkowych, natomiast poznanie prawidłowości może pełnić jedynie rolę pomocniczą⁵³. Skoro przedmiotem humanistyki jest kultura, którą tworzą sensowne działania ludzkie i wytwory takich działań, to drogą prowadzącą do poznania faktów kulturowych jest rozumienie. Ale, przeciwnie niż Dilthey, Weber nie pojmuje rozumienia irracjonalnie jako intuicyjnej empatii. Nie ma żadnych logicznych racji, by przyjmować podobieństwo przeżyć badacza i badanego. Rozumienie nie jest też, jak u Rickerta, jakąś aprioryczną dedukcją z uniwersalnych wartości. Wtedy zamiast zrozumieć faktyczny sens działań ludzkich, narzucalibyśmy arbitralnie jakąś interpretację. Krytyka ujęć Diltheya i Rickerta jest trafna. Ale Weber nie proponuje rozwiązania konkurencyjnego, które wolne byłoby od trudności. Jak zauważa Helena Kozakiewicz, „Weber nie wskazuje, na jakich zabiegach poznawczych polega procedura rozumienia; nie ma w jego pracach żadnych wskazówek operacjonalizujących »chwytanie« sensu”⁵⁴. Według tej autorki, najbardziej przekonująca jest interpretacja mówiąca, że Weber pojmował rozumienie jako interpretację działań i wytworów ludzkich w kategoriach społecznie upowszechnionych wzorców⁵⁵. By uniknąć subiektywizmu w humanistyce, Weber starał się uzupełnić rozumienie wyjaśnianiem. Uważa – wbrew Diltheyowi – że wyjaśnianie w naukach humanistycznych winno mieć charakter przyczynowy, co można uzyskać dzięki metodom porównawczym i typom idealnym. Kategorię typu ide-

⁵² Zob. M. Weber, „Obiektywność” poznania w naukach społecznych, przeł. M. Skwieceński, w: *Problemy socjologii wiedzy*, red. A. Chmielecki i in., Warszawa 1999, s. 73.

⁵³ Zob. M. Weber, „Obiektywność” ..., s. 70–74.

⁵⁴ H. Kozakiewicz, *Zwierciadło społecznego świata*, Warszawa 1991, s. 74.

⁵⁵ Zob. jw. s. 75.

alnego wprowadził Rickert, ale to Weber nadał jej szczególne znaczenie. Według Webera „typ idealny jest utworzony przez jednostronne zaakcentowanie jednego lub więcej punktów widzenia i przez syntezę wielkiej liczby (...) mniej lub bardziej obecnych i okazjonalnie nieobecnych konkretnych indywidualnych zjawisk, które są zorganizowane zgodnie z tymi jednostronnie podkreślonymi punktami widzenia w jednolity analityczny konstrukt”⁵⁶. Tworząc typ idealny badacz kieruje się własnym systemem wartości. Zwraca uwagę na to, co uznaje za istotne, z jakiegoś powodu ważne. W odróżnieniu od stosowanych w przyrodoznawstwie pojęć gatunkowych, typy idealne nie mogą być traktowane realistycznie, lecz tylko instrumentalnie. Typ idealny spełnia różnorakie funkcje. Może być swoistym narzędziem selekcyjnym. Pozwala z nieprzebranej różnorodności cech badanych zjawisk wybrać te, które wydają się uczonemu ważne. Pozwala też typ idealny odkrywać czynniki warunkujące naturę i przebieg zjawisk. Umożliwia w związku z tym wyjaśnianie przyczynowe. Badanie rzeczywistości polegałoby na przyrównywaniu jej do takich wzorcowych konstrukcji, czyli na ukazywaniu stopnia jej zbieżności z typem idealnym.

Inną ważną sprawą, która pojawia się w metodologii Webera, jest żądanie uwolnienia humanistyki od wartościowania (*Wertfreiheit*). W tym zaleceniu chodziło o dwie kwestie. Same teorie naukowe powinny być wolne od wartościowania. I po drugie, nauczanie akademickie powinno być wolne od wszelkich ocen. Trzeba kolejno przyrzeć się bliżej wspomnianym postulatowi eliminacji ocen spośród tez nauki. Trzeba od razu powiedzieć, że jeśli idzie o rozumienie wartościowania, Weber wyraźnie nawiązuje do Rickerta. Wartościowanie to ocenianie w kategoriach pozapoznawczych, np. moralnych, religijnych, politycznych. Podobnie jak Rickert, Weber twierdzi, że uczone nie może w tak rozumiany sposób wartościować, choć powinien odnosić się do wartości. Naukowiec w swych pracach nie może formułować sądów wartościujących. Stanowią one zagrożenie dla obiektywizmu naukowego. A nawet uniemożliwiają zrozumienie. Wprost stwierdza: „zrozumienie faktów kończy się tam, gdzie człowiek nauki wkracza ze swym własnym sądem wartościującym”⁵⁷. Weber chce, by rezultaty pracy naukowej mogły być uznane przez ludzi różnych kultur. Jeśli już uczone formułuje oceny, to

⁵⁶ Cyt. za L. Nowak, *Typy idealne w koncepcji Maxa Webera*, w: *Elementy marksistowskiej metodologii humanistyki*, red. J. Kmita, Poznań 1973, s. 350.

⁵⁷ Cyt. za L. Goldmann, *Nauki humanistyczne a filozofia*, tłum. E. Jerzyńska, Warszawa 1961, s. 48.

powinien czynić to jawnie. Przemycane oceny stwarzają pozory obiektywizmu i tym samym przynoszą szkodę nauce. Ale czy tworząc typy idealne, wybierając fakty do badania, uczony nie dokonuje jednak wartościowania? W końcu ujawnia tutaj jakieś preferencje. Poza tym, ta wstępna selekcja rzutuje na końcowe rozwiązania. Weber nie nazywa tego wartościowaniem. Była to wtedy postawa powszechna, także wśród pozytywistów, że stosowanie czysto poznawczych kryteriów oceny nie nazywano wartościowaniem, ponieważ nie zagrażało ono obiektywizmowi nauki. Weber, podobnie jak Rickert, nazwałby to odnoszeniem do wartości. Weberowski postulat uwolnienia humanistyki od wartościowania bywa rozmaicie interpretowany. Według jednej z interpretacji wartościowanie powinno kończyć się na etapie wstępnej selekcji (wyboru) faktów godnych uwagi i konstrukcji typów idealnych. Potem proces badawczy ma przebiegać według reguł logiki⁵⁸. Sam Weber tak to przedstawił: „Elementarną powinnością naukowej samokontroli [...] oraz jedynym środkiem zapobiegającym szalbierstwu jest ostre oddzielenie porównawczego odnoszenia rzeczywistości do typów idealnych w sensie logicznym od wartościującego oceniania rzeczywistości z punktu widzenia ideałów (czyli pożądaných przez nas stanów rzeczy – J. Ch.). »Typ idealny« w naszym rozumieniu jest (...) indyferentny wobec oceny wartościującej, nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek inną »doskonałością«, oprócz czysto logicznej”⁵⁹. A nawet dodaje, że porównywanie z typem idealnym ma być zabezpieczeniem przed wartościowaniem. Inne zaś ujęcie⁶⁰ przyjmuje, że Weberowi chodziło tylko o uwolnienie nauki od wartości pozapoznawczych. Wartości poznawcze (prawda, wiarygodność, ścisłość, niesprzeczność, spójność itp.) nie stanowią zagrożenia dla obiektywności nauki. Mają one znaczenie nie tylko na etapie wstępnym (selekcji danych, konstrukcji typów idealnych), ale i później, przejawiając się pod postacią ocen wśród tez nauki. Pojawia się też inna interpretacja. Według niej aksjologiczna neutralność nauki polega nie na tym, że się w niej nie wartościuje, lecz na tym, że żadnego z możliwych sposobów wartościowania nie przedstawia się jako jedynie uzasadnionego⁶¹. Trudno jest wybronić taką interpretację, biorąc pod uwagę postępowanie samego Webera. Nie miał wątpliwości, że jego – a nie innych – propozycje są trafne. Tak odczytany postulat Webera wiąże się z żą-

⁵⁸ Tak np. interpretuje postulat Webera Lucien Goldmann w: dz. cyt., s. 48.

⁵⁹ M. Weber, „Obiektywność”..., s. 88.

⁶⁰ Jego zwolennikiem był Talcott Parsons (por. H. Kozakiewicz, dz. cyt., s. 82).

⁶¹ Tak rozumiał postulat Webera Julien Freund (por. H. Kozakiewicz, dz. cyt., s. 83).

daniem uwolnienia od wartościowań prezentacji rezultatów naukowych.. A to z następującego powodu: „W każdym zaś razie zasadnicze przyznanie prawa do wartościowań z pozycji katedry byłoby, moim zdaniem, tylko wówczas konsekwentne, jeśli wszystkie stronnice wartościowania miałyby zagwarantowaną okazję do ubiegania się o uznanie z akademickiej mównicy”⁶². Wykładowcy nie powinni wygłaszać ocen, bo odbiera to słuchaczom szansę samodzielnego dochodzenia do własnego stanowiska, a zarazem sytuacja ta – z powodu braku możliwości równorzędnej dyskusji – stwarza okazję do nadużyć ze strony wykładowcy⁶³. Inni sugerują, że postulat Webera dotyczył tylko politycznego zaangażowania uczonych na forum uczelni⁶⁴, choć sam Weber miał wyraźne sympatie polityczne. Nie chciał, by z katedry uniwersyteckiej czyniono trybunę polityczną. Tak rozumiany postulat uwolnienia od wartościowania jest czymś banalnym, mieści się w postulowanej od dawna autonomii uniwersytetu.

Na pomysłach Webera warto zakończyć prezentację sporu o miejsce sądów wartościujących w nauce. Istota problemu została już wyraźnie zarysowana. Poza tym, w dyskusjach okresu międzywojennego nie pojawiło się nic istotnego w tej kwestii.

Przystępując do oceny stanowisk w sporze o miejsce ocen w nauce, trzeba najpierw powiedzieć o pewnym wspólnym przeświadczeniu żywionym przez wszystkich uczestników sporu. Zarówno pozytywiści, jak i ich przeciwnicy byli przekonani, że wartościowanie poznawcze różni się od innych rodzajów wartościowania. Sądziło, że stosowanie poznawczych kryteriów oceny nie niesie zagrożenia dla obiektywności nauki. W odróżnieniu od pozytywistów wszyscy reprezentanci przełomu antynaturalistycznego byli zgodni, że podejście do zjawisk kulturowych musi być inne niż do przyrody. I że tym, co wymusza tę odmienną, jest odrębność przedmiotu humanistyki, a mianowicie jego „nasylenie” wartościami. Nieuwzględnianie owego aksjologicznego sensu oznaczałoby likwidację humanistyki. Wśród przedstawicieli opozycji antypozytywistycznej różne było podejście do roli ocen w humanistyce. Dilthey i Windelband traktowali wypowiedzi wartościujące jako integralny i nie-

⁶² M. Weber, *Sens „wolnej od wartościowania” socjologii i ekonomii*, w: *Problemy socjologii wiedzy*, s. 106–107.

⁶³ Zob. Z. Krasnodębski, *Weber*, Warszawa 1999, s. 39.

⁶⁴ Zob. A. W. Gouldner, *Anty-Minotaur, czyli mit socjologii wolnej od wartości*, w: *Kryzys i schizma. Antycyjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*, red. E. Mokrzycki, Warszawa 1984, s. 17.

zbędny składnik dyskursu naukowego w humanistyce. Rickert i Weber chcieli, jak się wydaje, z wartościowaniem zatrzymać się na etapie przygotowywania przedmiotu badań. Przecistawiając niemieckich obrońców odrębności humanistyki pozytywistom można stwierdzić, że najdalej od pozytywizmu był W. Dilthey, najbliżej zaś – M. Weber.

Stanowisko pozytywistów jest nie do zaakceptowania. Właściwie ich program uniemożliwiał uprawianie humanistyki. Dosadnie wyraził to Witold Kula: „Mierzenie obrazów na metry kwadratowe, czy rzeźby na wagę może interesować biura transportowe, ale w skład kultury nie wchodzi. Badanie wartości metodami niewartościującymi może czasem dać pewne drugorzędne wyniki, nie sięgnie przecież istoty rzeczy”⁶⁵. Antynaturaliści trafnie dostrzegli niewystarczalność stosowanych w przyrodoznawstwie metod do badania zjawisk kulturowych. Nietrafne były tylko konkretne propozycje, szczególnie te ciężące ku irracjonalizmowi. Ale zasadnicza idea była słuszna. Nie można w humanistyce odwoływać się tylko do obserwacji zewnętrznej. Znaczenie przekazów, przeżyć, pełnionych ról społecznych nie może być w ten sposób odkryte. Próby takie, jak behawioryzm, okazały się chybione.

Tym, co utrudnia zrozumienie wywodów autorów niemieckich, jest uzasadnianie metodologicznych propozycji przez odwoływanie się do metafizyki. Dywagacje o statusie ontycznym wartości są w tej sytuacji całkowicie zbędne. Mogłoby się tutaj przydać, wywodzące się z reizmu Kotarbińskiego, zalecenie Marii Ossowskiej. Chciała ona wszędzie, gdzie jest to możliwe, wyrugować z języka słowo „wartość”. W zupełności wystarczy słowo „ocena”. Sądzi ona, że „posługując się tym skromniejszym językiem, gubi się wprawdzie światopoglądową patetyczność zagadnienia, zyskuje się jednak język znacznie precyzyjniejszy i wolny od dokuczliwych hipostaz nękających ludzi, którzy przebywają w świecie wartości”⁶⁶. I faktycznie wszystkie trafne myśli przedstawicieli przełomu antypozytywistycznego można byłoby w takim języku wyrazić.

Na koniec krótka uwaga o współczesnych ustaleniach w interesującej nas sprawie. Dzisiejsze nastawienie jest takie, że wypowiedzi wartościujące pojawiają się we wszystkich naukach (łącznie z formalnymi) i samo w sobie nie jest to uważane za mankament. Ma miejsce tylko kontrowersja, czy dopuszczalne są oceny pozapoznawcze. Jeżeli chodzi o war-

⁶⁵ W. Kula, *Rozważania o historii*, Warszawa 1958, s. 146.

⁶⁶ M. Ossowska, *O człowieku, moralności i nauce. Miscellanea*, Warszawa 1983, s. 490–491.

tościowanie czysto poznawcze, to może się ono w nauce pojawić na kilku poziomach. Zanim przystąpimy do badań, powinniśmy mieć jakieś rozeznanie wartości celów badań, metod i technik badawczych. Gdy już przystępujemy do badania, dokonujemy wyboru dziedziny badań, a w ramach wybranej dziedziny dokonujemy wyboru problemów, przeprowadzamy selekcję faktów. W samej nauce jako określonym rezultacie działalności badawczej (czyli pewnym systemie sądów) dokonujemy oceny doniosłości (znaczenia) faktów, ich uwarunkowań, przyczyn. Potem może się pojawić ocena samych rezultatów naukowych i sposobu ich prezentacji. Tu wszędzie dokonujemy oceny z poznawczego punktu widzenia. Ale czy w nauce dopuszczalne są inne oceny, np. estetyczne? Wydaje się, że humanistyka, a szczególnie historia sztuki, nie może się bez nich obejść. Historycy badający różne formy kultury stają często przed dylematem oceny twórców i dzieł w swojej epoce niezauważonych, a z punktu widzenia kryteriów estetycznych – wybitnych. Muszą też niekiedy dokonywać swoistej deklasacji twórczości i dzieł kiedyś bardzo cenionych i wpływowych, a w świetle dzisiejszych kryteriów estetycznych nie zasługujących na takie uznanie. Również w historii powszechnej jest chyba miejsce na oceny moralne i prakseologiczne (np. wtedy, gdy mówimy o okrucieństwie niektórych zdobywców lub o zręczności niektórych strategów).

Jeśli chodzi o etykę normatywną, żadne próby uprawomocnienia norm nie spotkały się z powszechną aprobatą. Ale nawet zdecydowani emotywiści nie godzą się z całkowitym relatywizmem. H. Reichenbach po jednoznacznej deklaracji, że wszelkie imperatywy są tylko wyrazami woli tych, którzy je głoszą, zadaje pytanie: „Czy oznacza to, że nie istnieją dyrektywy moralne, że każdy może robić to, co chce?” I odpowiada: „Nie przypuszczam”⁶⁷. Nierozstrzygnięta jest również sprawa statusu dyrektyw optymalizacyjnych w naukach praktycznych. W skład takich dyrektyw wchodzi cele. O ile możemy uzasadnić przydatność strategii prowadzących do osiągnięcia wytyczonych celów, to samych celów nie potrafimy uzasadnić, choć możemy się niekiedy (niemal) wszyscy zgadzać, jakie cele sobie stawiać.

⁶⁷ H. Reichenbach, dz. cyt., s. 98.